BLUSZCZ

DO CIEBIE.

Jeśli cię lęka –
Głos nocy cichej, tajemnej;
Pęd wichru – czasu –
Me oczy posępne, ciemne...

Chłodne oddale,
Mogilne wonie wilgotne,
Nicość i przepaść –
Życie to twoje samotne...

O przyjdź tu do mnie,
Gdy wieczór czerwony w niebie...
Zapomnisz wszystko:
Dzień, słońce zgaszę dla ciebie.

Wtedy zrozumiesz –
Co noc powiada gorąca...
Pojmiesz sens cały –
Wschodów i zachodów słońca.

W niebie roztaje
Rozsypane szkło słoneczne;
Uśpione myśli
Przyjdą z gór twarde, konieczne.

A my znikniemy
W karawanie chmurnych światów –
Jak te modlitwy,
gwiazdy nieba, wonie kwiatów.

S. TAJFUNi
(S. Kuruliszwili)

ZAKŁ. GRAF. B. WIERZBICKI - S-KA. WARSZAWA.

NOWE PRAWA — NOWE OBOWIĄZKI KOBIETY.

Ustrój państwa — wzajemne prawa i obowiązki jednostek, stosunek indywiduum do zbiorowości i odwrotnie — wynika z wielkiej ilości najrozmaitszych objawów ducha ludzkiego. Nakazy religijne, wskazania moralne, ustawy państwowe, przepisy zwyczajów i obyczajów — wszystkie te normy dążą do najbardziej szczegółowego określenia granic i form życia ludzkiego. To też i stanowisko kobiety w rodzinie, społeczeństwie i państwie zależy nie tylko od ustaw państwowych, lecz i od splotu zwyczajów, wierzeń religijnych i zasad etycznych, jakie istnieją w danym społeczeństwie.

Częstokroć zwyczaj zmienia i obala ustawę, a ustawa jest bezsilna wobec zakorzenionego obyczaju lub normy moralnej. Jednakże, chociaż rola kobiety, jak i wogóle jednostki ludzkiej, zależy od układu najrozmaitszych norm postępowania, to wszakże więzami najbardziej krępującemi są ustawy państwowe, bowiem poza niemi kryje się siła fizyczna, zmierzająca do ich wykonywania nawet wbrew woli człowieka — stąd przy wszelkich reformach życia zaczynać musimy od obalenia, bądź zmiany obowiązujących ustaw.

Ustawy te do czasu powstania i umocnienia państwa polskiego w wysokim stopniu krępowały życie kobiet i zakreślały nader szczupłe normy ich dzlałalności. W stosunku do zbiorowości — kobiety nie posiadały wielu praw, nie miały prawa głosu przy wyborach do ciał prawodawczych, nie mogły zajmować urzędów państwowych, natomiast płaciły podatki i, poza służbą wojskową, musiały wypełniać wszystkie obowiązki wobec państwa.

Przy takim stanie rzeczy o bezpośrednim wpływie kobiet na bieg życia państwowego i społecznego nie mogło być mowy — kobiety za to życie odpowiedzialne nie były, a ich obowiązki ograniczały się do utrzymywania życia rodzinnego, do wychowania dzieci, do stworzenia atmosfery pogody i harmonji w domu, do zachowywania i pielęgnowania kultury religijnej, moralnej i narodowej, do dobroczynności, wreszcie conajwyżej do zakulisowych wpływów przez salony i stosunki osobiste na bieg życia polityczno-społecznego.

Jednakże i w tym zakresie życia osobistego i prywatnego kobieta - mężatka była dotkliwie skrępowana przynajmniej na terenie b. Królestwa Polskiego, gdzie miały moc przepisy kodeksu Napoleona: — nie miała ona prawa zarządzać swoim majątkiem osobistym, o ile nie zawarła specjalnej umowy przedślubnej, majątek, który otrzymywała podczas małżeństwa w drodze spadku, darowizny, lub nawet osobistej pracy, ulegał na równi z majątkiem, jaki wniosła do domu mężowskiego, użytkowaniu i zarządzaniu przez męża; nie miała prawa bez upoważnienia męża wytaczać sprawy i bronić się w sądach; nie mogła zawierać umów, dotyczących nawet jej własnego majątku, o ile jej mąż do tego nie upoważnił. Nawet jej prawa osobiste były w wielu wypadkach ograniczone: — nie mogła kobieta być świadkiem przy sporządzaniu testamentów i aktów stanu cywilnego, wreszcie mężatka nie miała prawa mieszkać oddzielnie poza miejscem zamieszkania męża, i otrzymać pasportu bez jego woli. To też kodeks Napoleona w szeregu artykułów stawiał kobietę na jednej płaszczyźnie z małoletnim i bezwłasnowolnym. Niektóre z tych przepisów zostały zmienione jeszcze przed wojną np. ustawą z dnia 25 Marca 1914 roku, lecz gros ich pozostało.

Dopiero konstytucja polska z 17 Marca 1921 i ustawa Sejmowa z dnia 1 Lipca 1921 zmieniły zasadniczo stanowisko prawne kobiety i to tak dalece, iż dziś z całą stanowczością możemy twierdzić, iż kobieta w Polsce pod względem prawnym, jest równouprawniona, i że od niej samej tylko zależy zmiana pewnych zwyczajów i obyczajów, krępujących ją nadal w niektórych dziedzinach życia społecznego. Artykuły 12 i 13 konstytucji uchwalają, iż prawo wybierania i wybieralności ma każdy obywatel bez różnicy płci — stąd płyną wszystkie najbardziej zasadnicze prawa polityczne kobiet polskich. Wprawdzie ani dalsze artykuły o prezydencie Rzeczpospolitej, ani o ministrach, sędziach i urzędnikach nie wspominają, iż te urzędy mogą być zajmowane przez kobiety, ale ponieważ artykuł 16 konstytucji powiada, iż wszyscy obywatele są równi wobec prawa i urzędy publiczne są w *równej mierze* dla wszystkich dostępne, przeto niema żadnych przeszkód prawnokonstytucyjnych do zajmowania najwyższych stanowisk w państwie — przez przedstawicielki płci pięknej.

Jeżeli tedy nie mamy jeszcze kobiet ministrów, wyższych urzędników i t. p., to nie stoją na przeszkodzie względy konstytucyjne, które wprost upoważniają kobiety do ich zajmowania, lecz tylko utarte obyczaje, które ustąpią pod wpływem cierpliwej pracy kobiet.

W zakresie praw osobistych i majątkowych ustawa lipcowa zniosła również wszelkie ograniczenie kobiet. Tak więc obecnie kobieta ma prawo być tam wszędzie świadkiem, gdzie nim być może mężczyzna, może kobieta być członkiem Rady Familijnej, może bez upoważnienia męża stawać w sądzie i zawierać wszelkiego rodzaju umowy majątkowe.

W jednym tylko wypadku ustawa lipcowa pozostawia pewne ograniczenie praw kobiety-mężatki, a mianowicie, jeśli kobieta przed ślubem nie zawarła specjalnej umowy, dotyczącej stosunków majątkowych z mężem, to mąż ma prawo zarządzania i użytkowania z majątku, który żona w chwili zawarcia małżeństwa wniosła, i w stosunku do tego majątku kobieta nadal nie ma prawa ani stawać w sądzie bez upoważnienia męża, ani też zawierać umów bez jego zezwolenia, ograniczenie to jednakże z łatwością może być usunięte, gdy kobieta jest prawnie uświadomiona i gdy przed ślubem zawrze umowę rozdzielności majątkowej.

Zresztą i w zakresie korzystania z majątku żony mąż został przez ustawę lipcową wysoce ograniczony, bo majątek, który zdobyła żona podczas małżeństwa, bądź w drodze osobistych wysiłków i pracy, bądź w drodze spadku i darowizny, nie ulega już obecnie władzy męża, rozciągającej się jedynie do majątku wniesionego w chwili zawarcia więzów małżeńskich.

Wreszcie mężatka może mieć w pewnych wypadkach oddzielne zamieszkanie i nie może być siłą sprowadzona do miejsca zamieszkania męża. Tak więc zostały zniesione ograniczania praw cywilnych kobiety, skutkiem czego zostały one wykreślone z artykułów bądź ograniczających, bądź dających pewne przywileje małoletnim i bezwłasnowolnym. *)

Dziś tedy kobieta w Polsce, jest równouprawnioną obywatelką, cieszącą się pełnią praw politycznych i cywilnych, o ile tylko zna prawo i umie zeń korzystać.

Wszelkie zaś głosy, nawet prawników, które i obecnie słyszymy, iż dalej istnieją krzywdzące kobietę artykuły, nie mają, moim zdaniem, poważniejszych argumentów prawnych za sobą, — bo jeśli są drobne pozostałości dawnych ustaw, to nie zmieniają one zasadniczego stanowiska kobiet w państwie. Ta pełnia praw nakłada na kobiety nowe i ciężkie obowiązki.

Muszę dodać, iż zdania tych kobiet, które sądzą, iż istniały ograniczenia kobiety w stosunku do władzy nad dziećmi nie mają uzasadnienia prawnego. Przeciwnie art. 337 Kod. Cyw. wyraźnie stwierdza, iż w ciągu pożycia małżeńskiego oboje rodzice sprawiają władzę rodzicielską i tylko w razie różnicy zdań między rodzicami wola ojca przeważa. W braku zaś pożycia małżeńskiego — sąd, jak wyjaśnił Senat Rosyjski, może zostawić dziecko przy matce, jeśli tego wymaga korzyść dziecka. Tak więc ojciec ma przyznane tylko pierwszeństwo, ale matka nie jest bynajmniej prawnie upośledzona i może zawsze swoich praw nad dziećmi dochodzić. Oczywiście takie dochodzenie sądowe praw jest uciążliwe, ale to samo widzimy w każdym wypadku, gdy istniał spór pomiędzy dwiema jednostkami, — bo spór taki tylko sąd jest władny rozstrzygnąć.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że walka o chleb powszedni, o wpływy społeczne i polityczne zdeprawowała ogół męzki. Mężczyzna, spotykając się na każdym kroku ze złem, z perfidją, obłudą, podstępem, kłamstwem, nienawiścią, zazdrością i chłodem ludzi, nauczył się z jednej strony używać jako broni rozumu, a ukrywać uczucia, doszedł do równowagi wewnętrznej i nie rzuca zazwyczaj „pereł przed wie-

*) Np. art. 1124, 1125 i 1304 Kod. Cyw.

prze“, ale z drugiej strony zło przeniknęło w głąb męzkiej psychiki, zmuszanej walczyć, nienawidzieć i stosować w najrozmaitszych dziedzinach życia podwójną etykę.

To też kobieta w naszych czasach winna w życie społeczne i polityczne wnieść czystość i moc charakteru, opromienić to życie wyższymi ideałami, a jednocześnie pamiętać, że spotykać się będzie na każdym kroku z przewrotnością, o której niema pojęcia w domu rodzinnym i że wobec tego, zachowując czystość uczuć, — powinna się zdobyć na roztropność i zrównoważenie umysłu, — bo tylko wówczas wpłynie dodatnio na bieg życia społecznego, gdzie ma ogromne pole nad wyplenieniem zakorzenionych chwastów. W emocjonalnej, zdolnej do poświęceń i silniejszych uczuć naturze kobiecej, ludzkość miała dotychczas niewyczerpane źródło cnót domowych i idealizmu naszych matek, — lecz w naturze tej, skłonnej do wzruszeń tkwi i pewne niebezpieczeństwo, o którym musimy pamiętać, może się ona łatwo przez zdobyte prawa i łatwy dostęp do prac publicznych zdeprawować i rzucić się w krańcowość poglądów i czynów; uczucie, nieopanowane przez rozsądek, może załamać się i tworzyć legjony kobiet cynicznych i wyzutych z ideałów, może też zniszczyć gmach społeczny przez stosowanie szlachetnych wprawdzie, lecz niemożliwych do zrealizowania utopij.

A wówczas? A wówczas na czyim łonie wychowają się pokolenia zdolne przez idealizm odradzać ludzkość nurzającą się w prochu ziemi.

Prawa i równouprawnienie kobiety przyznane jej dobrowolnie i bez walki w Ojczyźnie naszej niechże będą ogniem, z którego się rozpłomieni wielkie odrodzenie społeczne i polityczne narodu polskiego, lecz niech nie staną się żagwią, od której spłonie gniazdo rodzinne, — skąd kierowała losami narodu matrona polska.

Wacław Bitner.

OKRES DOJRZEWANIA W ŻYCIU DZIECKA.

(DALSZY CIĄG).

Lemaitre wymienia różne ich powody. Istnieją samobójstwa 1) z melancholji, powodem których są bądź niepowodzenia w egzaminach, bądź złe stosunki rodzinne i wynikająca z nich nieznośna atmosfera domowa i pustka serca. 2) Istnieją samobójstwa, jako wynik obrzydzenia do samego siebie. Taki chłopiec ma upodobania wyrafinowane, plany olbrzymie, skrupuły przesadne, jest w szponach złych nawyknień, walczy z nimi napróżno, widzi, że jego wysiłki w kierunku ideału są bezowocne i woli umrzeć. 3) Samobójstwo, jako protest sumienia, rezultat jakiegoś konfliktu, który trafia na ambitną i subtelną jednostkę i wreszcie najrzadsze: 4) Samobójstwo na tle dociekań filozoficznych.

Staraliśmy się oświetlić życie duchowe wieku dojrzewania, z trzech różnych stron. Uprzytomniliśmy sobie bogatą *uczuciowość*, która jest w okresie dojrzewania głównym motorem *czynu*, abstrakcyjny charakter *umysłowości*, który nie sprzyja *realizowaniu* tych czynów i wybujałą *wyobraźnię*. Są to te trzy czynniki, które najlepiej według mnie charakteryzują okres dojrzewania, albowiem linja jego rozwoju w tych trzech punktach najbardziej odbiega od linji, po której rozwijało się dziecko i po której kroczy rozwój dorosłego człowieka.

Pozostaje nam jeszcze przejść do *wskazań pedagogicznych*, które z powyższych danych wynikają.

Przyjęta już poprzednio kolejność rzeczy niech nam służy za podstawę. Jakież wypływają dla nas wskazówki pedagogiczne z praw, według których odbywa się *rozwój fizyczny* dziecka? Dziecko rośnie, dojrzewa i uczy się jednocześnie. Idzie więc o to, aby sztuczne warunki, wywołane nauką, wywierały *jak najmniej szkodliwy wpływ* na normalny rozwój dziecka. Stąd wypływa zasada, 1) że trzeba zapewnić dostateczną ilość ruchu i 2) nie przeciążać ich nauką. Ta ostatnia zasada dotyczy nie tylko rozwoju fizycznego, ale i umysłowego, zatem *do niej powrócimy później*. Wracając do pierwszej, musimy dodać, że potrzeba ruchu jest wielką, nie tylko jako przeciwstawienie *brakowi* ruchu przy nauce, ale jako ujście dla siły żywotnej, dla instyktu płciowego, budzącego się w tym czasie. W dziecku wzbiera fala życia i musi ona znaleźć *ujście* w trudzie fizycznym, aby zbyt wcześnie nie szukać innego ujścia. Konieczną więc jest w tym wieku gimnastyka, sporty wszelakie i zabawy ruchowe na świeżem powietrzu. Tu stajemy przed zagadnieniem, które na wsi łatwo rozwiązać, a które w środowisku skupiającem najwięcej młodzieży w Warszawie, nie znalazło jeszcze rozwiązania. Zagadnieniem tem jest potrzeba ogrodów i placów publicznych, na których odbywałyby się zorganizowane zabawy i praca fizyczna pod okiem osób wykwalifikowanych. To jest naszą *najbardziej palącą potrzebą*.

Kiedy zastanawialiśmy się nad *rozwojem duchowym* dziecka, stwierdziliśmy, że okres dojrzewania powoduje zachwianie się jednolitości, spokoju i równowagi duchowej, właściwej małemu dziecku, że wprowadza nowe czynniki, przekształca dawne i tworzy z dziecka jednostkę niezrównoważoną, o bujnej niesłychanie uczuciowości i abstrakcyjnym umyśle, której duch przeżywa całe światy uczuć, wrażeń i myśli, nieustannie wznosi się i opada, zanim po burzach tych dojdzie do określonej indywidualności, jaką przedstawia dojrzały człowiek. Ten obraz wskazuje jasno, że zgoła *inne* musi być wychowanie w dzieciństwie, a inne w okresie dojrzewania. *Dziecko* jest skłonne przyjmować nasze wskazówki, a umysłowość jego obraca się w świecie realnym. Wszystko więc, co *można* i *trzeba* automatyzować w człowieku, musi być wpojone w małe dziecko. W okresie dojrzewania mało już w tym kierunku zrobić możemy. Jest już zapóźno. W okresie dojrzewania *buduje się to, co istotną głęboką wartość człowiekowi nadaje*. Po długim procesie fermentacji, ustala się wreszcie charakter, oraz zamiłowania i zdolności, po linji których całe przyszłe życie pójść winno. Ustala się to, co jest najpiękniejszego w duszy ludzkiej: *ideały*. Teraz to w najtajniejszych głębiach gromadzą się *te* pojęcia, które pozwolą *zakreślić sobie cel życia*.

Jakże krótkowzroczni jesteśmy, gdy na ten wiek patrzymy *tylko* jako na „wiek niewdzięczny“! To wiek najbogatszy! Jest on, jak niezmierzona i niezbadana przestrzeń morza, mieniąca się w słońcu coraz innemi barwami, połyskująca brylantami, z której głębin skarby wydostać można, lecz która i zamienić się może w złowrogą potęgę. Odbija się w niej słońce i błękit nieba, odbijają się także i chmury. Jeśli porównywamy wiek młodzieńczy do przestrzeni, mieniącej się coraz innemi barwami, to przedewszystkiem mamy tu na myśli *zdolność wzruszeniową* młodzieży. Kształceniu *jej* słów kilka poświęcić należy.

W okresie dojrzewania, jak to stwierdziliśmy, ze wszystkich czynników duchowych, życie uczuciowe czyli wzruszeniowość wysuwa się na plan pierwszy. Mimo to, jak mówi Paul Gauthier [1]), „nic nie jest zazwyczaj w wychowaniu bardziej zaniedbane, jak kształcenie uczuć. Są one zupełnie pozostawione same sobie. Nikt się o nie nie troszczy. Rozwijają się one, jak mogą, zależnie od przypadku. W internacie, w szkole, w rodzinie postępuje się, jak gdyby nie istniały. A jednakże jakiż jest ważniejszy czynnik od uczuciowości? Jest ona korzeniem wszystkich innych, niezmiennem tłem natury ludzkiej. Inteligencja i wola nie istniałyby bez niej, jak to nam wykazała filozofja Ribot'a, Bergsona. *Idea*, którą bierze z niej zapał, byłaby pozbawiona *siły* i temperamentu, uczuciowość jest tem, co w istocie tworzy *oryginalność* jednostki“. W wieku dojrzewania, kształcąc uczuciowość, nie ma potrzeby jej wzmagać, nie wolno jej jednak nie dostrzegać lub tłumić. Należy wpływać tak, aby cechą jej stała się *trwałość* i *głębokość*, nie zaś łatwa, lecz krótka pobudliwość. Niechże to zamiłowanie wielkich czynów, pragnienie ich spełnienia, właściwe młodemu wiekowi, a oparte na wzruszeniowości, nie *trwoży* nas, niech w dziecinnych zamysłach wyprobują młodzi swe siły potrzebne do czynów przyszłości.

[1]) M. Evard: L'adolescense.

(d. c. n.) *A. Sobolewska.*

CEZARY ŁAGIEWSKI.

PAN ANDRZEJ I MARGRABIA.

(DALSZY CIĄG).

Michałów i Derzkowice były folwarkami bezpańszczyznianymi, gdy tymczasem wszędzie, nawet tam, gdzie pozbyto się włościan, zatrzymywano komorników i małorolnych dla zachowania sobie pańszczyzny. Zamoyski, uważając gospodarstwo swoje za wzorowe, starał się unikać forsownych nakładów, w których by ogół nie mógł go naśladować. Rezultaty rozumnej pracy były wprost zadziwiające. Zamoyski, gdy ma się czem pochwalić (w r. 1842), wraca znów na szerszą arenę działalności,—zostaje prezesem w Radzie Opiekuńczej powiatu zamoyskiego i wchodzi do „Spółki Wydawnictwa Roczników Gospodarstwa Krajowego“. W r. 1843, w celu zaznajomienia ziemian z postępami rolnictwa i ideą reform, rozpoczyna urządzanie pamiętnych zjazdów w Klemensowie. We dwa lata później projektuje, jak pisze Władysław Grabski, zakładanie szkół parobków, a to w celu przygotowania drobnych dzierżawców z pośród włościan polskich. W r. 1847 Andrzej Zamoyski zamieszkał w Warszawie i zajął się redakcją „Roczników“. Już w rok potem organizuje żeglugę, buduje warsztaty mechaniczne na Solcu, przetwarzając je następnie na fabrykę maszyn i narzędzi rolniczych zakłada biuro komisowe w celu utrzymywania stosunków z Gdańskiem i do spółki z Konstantym Rudzkim urządza odlewnię na Solcu. Po uregulowaniu spraw rodzinnych, poza dobrami Ręczaje, które jak wiemy otrzymał w posagu za żoną, miał „pan Andrzej“ bądź to w ziemi warszawskiej bądź to w sąsiadującej z nią ziemi siedleckiej dobra: Jadów, Zieleniec, Kołodziąż i Kamieńczyk — posiadał więc prawo wyborcze do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Jakoż w r. 1850 ziemianie warszawscy powołali go na radcę, a w kilka miesięcy potem — na prezesa komitetu. Widzimy nadto Andrzeja Zamoyskiego na stanowisku: Członka Rady Nadzorczej Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego w Marymoncie, członka Rady Głównej Zakładów Dobroczynnych Królestwa Polskiego, prezesa Rady Szpitala Ś-go Rocha, wiceprezesa Komitetu Budowy Kościoła Wszystkich Swiętych na Grzybowie, członka Komitetu Budowy mostu na Wiśle i prezesa Spółki Jedwabniczej.

A teraz zapytajmy się co w epoce Paskiewiczowskiej robił Wielopolski?

Po upadku powstania listopadowego i wejściu wojsk rosyjskich do Warszawy margrabia opuścił kraj wraz z wojskiem polskiem i rządem. Lisiecki twierdzi, że „granicę przejeżdżał na jednym wózku z Maurycem Mochnackim“, a „to jedyne, pierwsze i ostatnie spotkanie“ z wybitnym politykiem i pisarzem „żywo mu się w pamięci wyryło“. Wielopolski najpierw wyjechał do Rydzyny, a następnie do Krakowa. Tam w roku 1832 ożenił się poraz drugi z siostrą, pierwszej swojej żony, Pauliną Potocką z Chrząstowa, która pozostała mu „wierną towarzyszką reszty dni życia“. — Wkrótce jednak po ślubie, margrabia, zmuszony opuścić Kraków, osiadł w Dreźnie „nęcony tam skarbami nauki i sztuki“.

Położenie materjalne margrabiego podczas pobytu w Saksonji niebyło godne zazdrości. Jako emigrantowi groziła mu utrata ordynacji, a zabrane zapasy gotówki były już na wyczerpaniu. Należało spojrzeć rzeczywistości prosto w oczy i zastanowić się nad przyszłością. Margrabiego stać było na to — powziął był zamiar osiąść w Bazylei i objąć katedrę profesorską. I byłby to napewno urzeczywistnił, gdyby nie nadzieja amnestji i powrót do Krakowa, gdzie mu się urodził syn, Zygmunt. Po otrzymaniu pozwolenia, margrabia powrócił do Królestwa i osiadł w Książu. Lisiecki powiada, że „okoliczności skłaniały margrabiego do zamknięcia się w domowem kółku“. „Przyprowadzał do porządku zaniedbany podczas nieobecności majątek,“ odszukiwał po okolicy rozproszone ze zbioru rodzinnego księgi i nowe gromadził, pracował nad sobą i dla siebie. Chciwy wiedzy w r. 1840 wyjeżdża margrabia do Berlina, gdzie przez kilka miesięcy w tamtejszym uniwersytecie studjuje estetykę. W Berlinie zbliżył się był do Turgenjewa i Bakunina a nadto do Piotra Meyendorffa, posła rosyjskiego, ongi kolegi swojego z lat uniwersyteckich. Meyendorff ułatwił mu audjencję u Fryderyka Wilhelma IV. Wielopolski na królu jak najlepsze zrobił wrażenie. Po powrocie do kraju żywo Wielopolski interesował się zarówno ruchem społecznym jak i politycznym. W r. 1842 przewodniczył na wyborach do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. W r. 1846 napisał był pod wpływem rzezi galicyjskiej pamiętny „List szlachcica polskiego“. W latach następnych żywo interesował się życiem i wypadkami zaszłymi na gruncie Wielkopolski. Kontakt z księstwem ułatwiały mu, między innemi, częste wyjazdy do Wrocławia, gdzie dla edukacji dzieci stale przebywała margrabina. Jeżeli dodamy do tego: dalsze procesy w sprawie ordynacji, które zakończyly się ostateczną przegraną, uczestnictwo na zjazdach u Andrzeja Zamoyskiego w Klemensowie, prace piśmiennicze, współudział w akcji dotyczącej tak zwanej wzajemności słowiańskiej — będziemy mieli obraz działalności Wielopolskiego za czasów Mikołaja II-go, z którego śmiercią złączyły się pewne dla nas nadzieje.

Tak się już międzynarodowe układały stosunki, że porażka Rosji naszą bywała wygraną.

Wojna Krymska była dla państwa carów sromotną przegraną i jak słusznie zaznacza J. Grabicz — była ona klęską Rosji uzewnętrzniającą jej rozkład i pozory potęgi, przy słabości sił społecznych. Odżyła wtedy wielokrotnie omawiana tak zwana „zasada narodowości“, a z nią zdawało się że wchodzi na porządek dzienny sprawa polska. Nadzieje nasze oparły się na Francji. Napoleon III proponował rzeczywiście Aleksandrowi II-mu odbudowanie Królestwa Polskiego powiększonego o Galicję i związanego z Rosją unią personalną. Car Aleksander II oparł się temu stanowczo. Na każdym kroku przestrzegał polaków przed „marzeniami“, a deputacjom szlachty polskiej Litwy i Rusi z naciskiem podkreślił żeby „nie zapominała, że tam jest kraj czysto rosyjski i nie może być mowy o żadnych polskich roszczeniach“. Mimo to demokracja nasza emigracyjna zaczęła działać na nowo. Mierosławski zaczął myśleć o tworzeniu legjonów polskich i w tym celu rozpoczął pertraktacje z Garibaldim. Legion miał powstać we Włoszech. Ożywiła się też polska prasa emigracyjna. Do kraju wysłano emisarjuszów. Naród jako całość nękany niewolą nie zupełnie orjentował się o co chodzi, a jeszcze większe zamięszanie wprowadzała chytra polityka Rosji. Uznano za wskazane poczynić w stosunku do nas pewne ulgi natury czysto administracyjnej. Po śmierci Paskiewicza miejsce jego zajął łagodniejszy ks. Gorczakow. W roku 1857 powstała w Warszawie Akademia Medyko-Chirurgiczna (mieszcząca się w d. pałacu Staszica) i t. d. Skorzystał z sytuacji Andrzej hr. Zamoyski i zalegalizował ustawę Towarzystwa Rolniczego. Dalszy rozwój wypadków sprawił jednak, że nietylko pożyteczna instytucja ta istnieć przestała, ale była pośrednim powodem opuszczenia Warszawy raz na zawsze przez jej czcigodnego przewodnika. Wprawdzie Seweryn hr. Uruski uprzedzał Gorczakowa, że Towarzystwo Rolnicze stać się może terenem agitacji politycznej — Zamoyski jednak takiego przeznaczenia instytucji nie nadawał. Wypadki wszechświatowe robiły swoje, Wyczuwać się dawało, że coś się szykuje, wiele incydentów zwiastowało nadchodzącą burzę. Społeczeństwo podzieliło się na dwa obozy. Jedni byli zwolennikami rewolucji — inni dążyli do targów z rządem, który gotów był do ustępstw. Ci ostatni na mającem się odbyć w lutym 1861 r. zebraniu Towarzystwa Rolniczego zamierzali podać adres do tronu. Adres ten pierwotnie był ułożony przez Wielopolskiego— w redakcji jego jednak nie przeszedł. W dniu 27 lutego t. r. urządzono manifestację uliczną, — wojsko rosyjskie użyło broni i było pięciu poległych. Widok ofiar jeszcze bardziej wzburzył umysły.

(D. c. n.)

WANDA MIŁASZEWSKA.

SIOSTRA MIRIAM.

(DALSZY CIĄG).

— Nie... szepnęła znów Miriam, jakby do siebie, — Matka nie pomyślała nigdy, że takie strasznie, strasznie długie lata ma przed sobą. Obcięli Matce włosy przy skórze, oblekli matkę w habit... Zapadła z głuchym jękiem krata w kaplicy... Napewno nie pomyślała Matka, że to na zawsze. Matka nie pomyślała o tem nigdy, przez trzydzieści lat...

— Szłam do klasztoru z powołania. Przecież i siostra tak samo...

— O, tak! Tylko mi przez jedną, krótką chwilę było ogromnie włosów żal. Miałam włosy lśniące i długie... do kolan... Moja mama lubiła je czesać, nawet, gdy byłam już dużą dziewczyną... Z temi włosami ciężko mi się było rozstawać... Chwilę, krótką chwilę trwał ten żal, Matko Perpetuo...

— O znikomych rzeczach myśli siostra. O marnościach świata.

— Ja wiem. Dlatego powtarzam, że to była jedna, krótka chwila. Czy i wtedy, gdy chłodne nożyce dotknęły skóry, nie drgnęła w Matce myśl świecka?

— Z łaski Pana Boga, miałam duszę wezbraną szczęściem zbyt wielkiem, by o czem innem myśleć, jak o życiu, które się otwiera przedemną. Możebyśmy zaczęły litanję?

— Matka musiała nie mieć pięknych włosów — szepnęła Miriam prawie niedosłyszalnie. Mówmy litanję, — dodała głośniej i poprawiła się na pościeli, składając ręce.

— Nie mogę klęczeć, — rzekła, — nie mam sił.

— Bóg wysłucha modlitwy, byle z serca odmówiona.

— Z serca... Matko Perpetuo, czy każdy człowiek ma serce?

— Co siostra znów...

— Mówię w przenośni! — odparła żywo Miriam, — o tem sercu, którem się kocha wszystko i wszystkich, Boga i ludzi, świat, słońce, powietrze...

— Chryste Elejson...

— Kyrje Elejson, Chryste Elejson... — z rezygnacją odpowiedziała chora.

— Chryste, usłysz nas!

— Chryste, wysłuchaj nas...

— Ojcze z nieba, Boże!

— Zmiłuj się nad nami...

— Synu Odkupicielu świata, Boże!...

Niebo poczęło sinieć na wschodzie. Na tle szyb, prześwietlonych od zewnątrz, zarysowały się wyraźnie grube i mocne kraty, zasnuwające okno. Z dołu, z wnętrza kaplicy klasztornej rozległ się cienki głos dzwonka, wzywającego na pierwsze modlitwy. Słowa litanji rozbrzmiewały teraz przy akompanjamencie kroków, tu i tam stukoczących sandałów, które uderzały rytmicznie w kamienną posadzkę korytarzy.

— Serce Jezusa, zbawienie ufających w Tobie... Serce Jezusa, nadzieja w Tobie umierających...

— ... zmiłuj się nad nami... — odpowiadała Miriam coraz to ciszej.

Ogarnęło ją wielkie znużenie. Gorączka widocznie opadła, bo twarz chorej pokryła się bladością i kroplami potu, spływającemi wzdłuż zapadłych skroni.

Dopowiedziawszy ostatnie słowa, leżała cicho i bez ruchu. Długie, czarne rzęsy rzucały cień półkolisty do połowy policzków. Ręce spoczęły nieruchomo na szorstkiej powierzchni wełnianego koca, który, łamiąc się w sztywne fałdy, zatracał kontur wysmukłego ciała.

Matka Perpetua, nie wstając z klęczek, spytała nagle, bardzo cicho:

— Czy siostra śpi?

— Nie, — odparła Miriam, — nie śpię.

— Już dawno dzwoniono na pacierze... Czy siostra potrzebuje czego?

— Proszę, niech Matka zejdzie do kaplicy. Przestałam się obawiać... Strach odbiegł mię... Jezus, nadzieja umierających, powrócił i nie opuści mię więcej...

— Sprowadzę, jak można najwcześniej, księdza kapelana! — rzekła stara zakonnica głosem niespokojnym.

— Matka się boi, że umrę bez księdza? Nie. Jeszcze nie umrę, jeszcze nie... Tutaj się nie umiera tak prędko. Muszą przejść lata, dużo lat...

Matka Perpetua potrząsnęła głową z politowaniem.

— Bóg siostrze wybaczy te słowa! — odparła, siląc się na ton serdeczny — I wesprze siostrę i umocni na duchu. Siostra jest jeszcze bardzo młoda.

Wychodząc, zdmuchnęła resztki świecy w lichtarzu. Wnętrze celi napełniała już jasność błękitna, charakterystyczne światło, poprzedzające brzask.

— Niedługo wzejdzie słońce i pierwszy promień ukośny padnie na ścianę! — pomyślała Miriam.

Leżała długi czas, przymknąwszy znowu oczy, nieruchoma i biała w swoim zakonnym czepeczku, okalającym twarz, wymęczoną długiem cierpieniem i bezsennością... Umrę niedługo... przemknęło jej znowu przez głowę i nagle uczuła ogromną żałość na myśl, że pochowana zostanie w tych murach, a nie na cmentarzu przy wiejskim kościołku, gdzie złożono trumnę jej matki. Nigdy, nigdy przedtem nie zastanowiła się, że podobna myśl może zaboleć, jak pchnięcie sztyletem. Czyż to nie wszystko jedno, gdzie ją zagrzebią? Ale wspomnienia zbudzone furknęły, jak ptaki i pierzchły wszystkie ku stronom rodzinnym; posiadały, niby gromadki jaskółek-oknówek, na zrębach białego dworku, jęły się tulić pod zmurszałym dachem, zziębłe, zmęczone daleką podróżą w przeszłość...

... Oto idzie miedzami wśród zbóż, falujących dojrzałem kłosem pani wysmukła o twarzy przezroczystej i słodkiej, a przed nią biegnie dziewczynka, krótko ubrana. Włosy jej, splecione w warkocze, sięgające kolan, migają w piowietrzu, jak dwie ciemne, a połyskliwe wstęgi.

Anulka było jej imię na świecie, a do wysmukłej pani mówiła: Mamo, i to słodkie miano powtarzała, jak najpiękniejszy refren po każdem zdaniu, splecionem z bylejakich słów...

— Jak pachnie zboże kwitnące, mamo! Jak pięknie śpiewają skowronki, mamo! Jaki świat jest cudny, mamo, mamo! — śpiewała radosny hymn szczęścia, goniąc roziskrzonym wzrokiem motyle, obłoki na niebie, fale rozedrganego powietrza, w którem pył kwietny wibrował, niby rozpylone w drobniuchne cząsteczki drogie kamienie...

... Oto stoi wysmukła, biało ubrana dziewczyna w sadzie, tak białym, jak jej sukienka, od czereśni i grusz kwitnących. Gałęzie, przeładowane niemal kwiatami, chylą się zlekka ku ziemi, a ona wtula twarzyczkę w wilgotne, wonne płatki. Dziś była od rana w kościele i przystąpiła do Komunji Świętej z sercem, przepełnionem jedyną prośbą: „Żebyś, o Panie, mamie dał zdrowie... Żeby mamie!“ I czuje i wie, że Bóg nie zechce odmówić błagalnej modlitwie ust, prawie dziecięcych... Matka ma się lepiej, jest silniejsza i nie tak blado wygląda jej twarz w obramowaniu gładko zaczesanych włosów.

(D. c. n.)

MOJEMU DZIECKU.

Mojemu dziecku u dróg rozstai
chciałabym myśli dać lazurowy
rozkwitły kwiat.
Może mu barwnie zagon umai,
może mu wieńca wokoło głowy
zatoczy ślad.

Mojemu dziecku na chwile burzy
chciałabym serca dać pałającą
niezgasłą skrę;
by, gdy mu ciemność pola zapłuży,
gdy skrzydła smutku o pierś mu trącą,
mógł ujrzeć mnie.

Mojemu dziecku na życie nowe
chciałabym rzucić snop z własnej siły
jak chlebny kłos,
by każde brzemion dźwigło połowę
i by się razem dwie ścieżki wiły,
a jeden los.

JULIA DICKSTEINÓWNA.

JADWIGA MARCINOWSKA.

W POŻODZE EUROPY.

(DALSZY CIĄG).

Spoglądał na dziewczęta i porównywał, przymykając po łobuzersku oko. Zita była stanowczo ładniejsza, miała urok wysmukłych kształtów i nadzwyczajną, przedziwną subtelność w twarzy, ale i ta poczciwa Ruteńka, okrąglejsza i niższa, a taka w swej dziecięcej dobroci pogodna i łaskawa, warta również zachodu... Zresztą wiedział, iż do Zity nie znajdzie drogi, potrzeba by tam było bardzo delikatnych i wzniosłych, pracowitych sposobów, a do trudu nadaremnego nie czuł w sobie impetu.

Upłynęła chwilka milczenia.

— Zasiedzieliśmy się — nagle powiedział Witold.

— Ej! Drogosławski, byłeś zawsze, nerwowcem! odrzekł z flegmą Falkiewicz.

Zita tymczasem oblała się raptownie różową łuną rumieńca. Przyszło jej na myśl, że słuchacze mogli z legendy wyciągnąć jakiś wniosek, zamiarom opowiadającej daleki i obcy i zgoła rażący ją niesmakiem. Ona poprostu lubiła niepospolicie Skoczyszcze i znajdowała oderwany wdzięk w tem podaniu. Dotknęło ją aż boleśnie przypuszczenie, że ktośby śmiał zaglądać w uczucia, które dla niej samej aż dotąd kryły się pod zasłonę... Stała więc zmieszana i śliczna, rozdrażniona i dumna. — Mocując się z doznawaną przykrością, zapytała z pozoru obojętnie:

— Gdzieście się to zasiedzieli?

— Fraszka! odpowiedział Falkiewicz; Witold zapewne przypomniał sobie, iż pierwotnie wakacyjnym zamiarem naszym było przejść pieszo od puszczy Białowieskiej przez Nowogródzkie i Wołyń aż powrotem do Lwowa. Nowogródzkie zwiedziliśmy dość sumiennie a żeśmy — potem — w drodze ugrzęźli nad Horyniem — nie grzech!

Mówiąc to, z ukosa a życzliwie patrzał na Rutę; nie widział, iż z ubocza, z pod cienia wielkiego, krągłego kapelusza spoglądają nań oczy Zosinki...

Zita zwróciła się wprost do Witolda:

— Czy to organizacja poleciła panom zbadanie tych miejscowości?

Głos jej dźwięczał surowo, chciała, — może w głębokościach naprzekór samej sobie — wykryć tu opieszałość, znaleźć błąd i potrzebę nagany.

Witold roześmiał się swawolnie:

— Czyż tak pytać należy? Widać, że pani ma naturę niepoprawnie „cywilną“ — chociaż podobno wstąpiła pani do oddziału żeńskiego przy Związku Strzeleckim? Zapytuje się: czy odebrał kolega rozkaz od swej komendy?

— Niechże i tak będzie! uśmiechnęła się, porwana jego nagłem weselem.

— Nie odebrałem w stosunku do tutejszego terenu... lekko podkreślił głosem. Tu już osobisty plan i fantazja. — Komenda nakazała nam pewne obserwacje w Kieleckiem jako w okolicach, które ewentualnie w pierwszym rzędzie objęte byłyby ogniem wojny. Rozkaz był oczywiście na początku wakacji spełniony. Reszta czasu i wędrówki dla przyjemności. Chociaż kto wie, — zamyślił się na chwilkę od którego też końca palićby się zaczęło?...

— Bałamuctwo! wtrącił Falkiewicz,—nic się tu nie zapali, chyba, że o innym myślisz płomieniu. Robi się to wszystko z obowiązku i na wypadek, ale kiedy nastąpi realizacja? — Przedtem, jak sądzę, upłynie dużo wody!... A na teraz i tutaj błoga cisza, panno Ruteńko... Co?

— Nie wiem... odpowiedziała, łowiąc uchem w tej chwili kędyś z boru wstający najpierwszy oddech wielce smutnego wiatru. Jej muzykalne usposobienie odczuwało to z wrażliwością natychmiastową.

Wiatr przyleciał i jak bywało już od pewnego czasu, zaszeptał przejmującym do głębi niepokojem, zatargał duszami, jak liśćmi przed burzą i zgasł.

Witold zmienił się wszystek na twarzy. Był istotnie nerwowym i wesołość temperamentu przeplatała się w nim częstokroć momentami depresji.

— Nie znajduję, aby tu było cicho.

— Ba! zauważył Falkiewicz, dopokąd szumi tam w górze...

— I nietylko dlatego...

(D. c. n.)

ZJAZD EUGENICZNY W WARSZAWIE.

Wsród licznych zjazdów miesięcy powakacyjnych, wyróżnić trzeba jeden z ostatnich, który odbył się 30 i 31 października, gdyż sam cel tego zjazdu, jak i poruszane zagadnienia są nietylko nowe i ciekawe dla inteligentnego ogółu, — lecz powinny w nas rozbudzić świadomość, jakiemi drogami mamy iść, by uchronić naród polski od zwyrodnień fizycznych i moralnych, by podnieść rasę polską zagrożoną skutkami długiej niewoli, długiej wojny z wszystkiemi jej konsekwencjami. — Eugenika jest nauką nową. Sam wyraz „eugenika“ pochodzi z greckiego eu (dobrze) i genesis (pochodzenie, rozwój, rozrodczość), czyli celem eugeniki jest podniesienie rasy, walka z wszelkim zwyrodnieniem, jednem słowem, hodowla dziecka, człowieka, narodu. Opiera się eugenika na doświadczeniach przyrody, medycyny i hygieny społecznej, z którymi bezpośrednio się wiąże, stosując ich wyniki do podstawowych zagadnień przyszłości nowych i przyszłych pokoleń. Gdy dewizą hygieny jest łacińskie przysłowie: mens sana in corpore sano — w zdrowym ciele zdrowa dusza, i tę zasadę stosuje do jednostki, — to eugenika tę samą zasadę stosuje da życia narodu, rasy, ludzkości. Nietylko sucha nauka jest celem eugeniki, lecz głęboki idejowy, patrojotyczny podkład opromienia jej szlachetne dążenia: stworzyć silny, zdrowy, moralny naród, który swą inteligencją, etyką i wytwórczością mógłby przodować w rozwoju cywilizacji. — Takie szczytne zadanie pragnie osiągnąć eugenika polska — dla narodu polskiego.

Różnorodność zagadnień, dążących drobnemi lub większemi ścieżkami do tego celu, potworzyła u nas wiele odrębnych towarzystw i organizacji społecznych, z których każde obrało tylko jedno zło do zwalczania, jedną ideją do propagandy i urzeczywistnienia. I tak: posiadamy oddzielne towarzystwa, które walczą ze zgubnymi skutkami alkoholizmu; inne podejmują walkę z chorobami wenerycznemi, które bardzo zwyradniają rasę ludzką; inne pragną zmniejszyć przeraźliwą śmiertelność z gruźlicy i jej obarczenia dziedziczne; wreszcie, Tow. opieki nad dzieckiem i matką, nad zwyrodniałymi nieletniemi przestępcami — a także te organizacje, które pragną podnieść fizyczne wychowanie, hart, odwagę, dzielność, lub szerzą etykę, zwalczają upadek moralny i duchowy — wszystkie one — to potoki górskie, pchane instynktem narodowego kultu dla dobra swej rasy, dla podniesienia wartości nowych pokoleń, dla ich uszlachetnienia bądź fizycznego, bądź moralnego, — co jest istotą eugeniki.

Organizatorem i kierownikiem tow. eugenicznego polskiego jest Dr. Leon Wernic, który od kilku lat pracuje w tym kierunku, z początku zawiązując Tow. walki z nierządem i chorobami wenerycznemi, potem rozszerzając działalność przekształca go na Tow. walki ze zwyrodnieniem rasy, organizuje pierwszy zjazd eugeniczny 1 listop. 1918 r. pod protektoratem Ministerstwa Zdrowia Publicznego.

Pierwszy ten zjazd, odbywający się jeszcze przy huku dział armatnich, tak ze wschodu jak i z zachodu prowadzących swe niszczycielskie dzieło, poświęcony był głównie jednemu zagadnieniu: sprawie wyludnienia kraju. A więc zaludnienie Polski, sprawy aprowizacji i odżywiania; żniwo, które zbierała rozpasana gruźlica, i wenerja, choroby zakaźne i wogóle wpływ wojny na ogólny stan zdrowotny — były to aktualne i najbardziej interesujące zagadnienia, przy wyniszczającej nas polityce niemieckich okupantów.

Obecny zjazd mniej był może przygotowany i mniej opracowany, a zato poruszał bardziej zasadnicze, bardziej podstawowe

zagadnienia, dotyczące podniesienia fizycznego i moralnego narodu.

Obrady podzielono na 4-ry sekcje. 1) *Sekcja* eugeniczna, która rozważała następ. tematy: 1) Eugenika, dziedziczność i małżeństwo, 2) Polityka populacyjna a neomaltuzjanizm, 3) Opieka państwowa nad dzieckiem i matką i inne. *2) Sekcja.* Zwalczanie chorób wenerycznych i nierządu, która rozpatrywała statystykę tych strasznych cyfr, wzmożonych samą wojną z wszystkiemi jej nienormalnościami życiowemi, z brutalnością i zwierzęcością człowieka.

3) Sekcja wychowania seksualnego, — rzuciła wiele nowego światła w tę zaniedbaną, cieniem obłudy okrytą dziedziną życia ludzkiego. Rodzice, pedagodzy, wychowawcy byli wzywani by przestali zamykać oczy na to wszystko, co wokoło nas z młodzieżą, a nawet z dziećmi się dzieje, że racjonalne, naukowe, proste i szczere uświadomienie na czas dziecka, uchronić je może od zwyrodnień płciowych, a młodzież szczególniej męzką od chorób wenerycznych, od upadku godności człowieka, od cynicznego wyuzdanego życia.

Sprawy te jasno i przekonywająco poruszała w swym referacie p. T. Męczkowska wizytatorka gimnazjum żeńskich; a prof Czartkowski przedstawił rezultaty ankiety, którą przeprowadził wśród młodzieży męskiej w klasach od V do VIII. Wzruszające, szczere i proste odpowiedzi, które nam czytał—wykazały dobitnie, jak źle jest, że rodzice spychają uświadomienie zagadnień życia płciowego na byle kogo: na przypadek, złych kolegów, zepsutą służbę i t. p.— A potem życie haniebnie się mści za tę nieopatrzność. Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają mi tu szerzej mówić o tym ważnym wychowawczo - psychicznym zagadnieniu.

4) Sekcja rozpatrywała zagadnienia eugeniki pod kątem prawno - społecznym.

Najmniej naukowo był potraktowany pierwszy referat: Eugenika, dziedziczność i małżeństwo, wygłoszony przez Dr. Kramsztyka Stefana, który cały ciężar zwyrodnień dziedzicznych złożył na barki kobiety — i twierdził, że za potomstwo chore, czy zdegenerowane odpowiada matka, a dzisiejsze matki niedbają o zdrowie, tylko chcą pracować, zadużo kobiety się uczą i rwą się do stanowisk. Twierdził, że ruch kobiecy nigdy nie uwzględniał spraw zdrowotnych.— Jeszcze większe gromy rzucał na kobiety następny referent, który mówił „O wyradzaniu się i zanikaniu typu żeńskiego".

Jeden i drugi miał najwidoczniej błędne pojęcia o programach organizacji kobiecych bądź społecznych, zawodowych czy politycznych, i dlatego w dyskusji nietrudno było niżej podpisanej zwalczyć przeciwników oświadczeniem, że właśnie organizacje kobiece — od dwudziestu lat wysunęły wiele zagadnień, mających bezpośrednią łączność z eugeniką. Kobiety pierwsze wystąpiły przeciwko prostytucji i handlowi żywym towarem, pierwsze upominały się o ochronę nad macierzyństwem i opiekę nad dzieckiem, w walce z alkoholizmem za granicą i w Polsce kobiety odegrały pierwszorzędną rolę,—dotąd walczą z podwójną moralnością, która jest inną dla mężczyzn — bo rozwięzłą, a ostrą, bezwzględną dla kobiet. Że wreszcie choroby dziedziczne i zwyrodnienia są głównie dziełem mężczyzny, a nie kobiety. Wogóle zdaniem mojem ani treść, ani ton tych referatów nie powinien był mieć miejsca na prawie naukowym, a przynajmniej społeczno - naukowym zjeździe, złożonym przeważnie z lekarzy, przyrodników i pedagogów. Obwinianie jednej czy drugiej wyłącznie płci — nie licuje ani z powagą poruszanych zagadnień, ani z audytorjum. — Rozprawy dotyczące etyki seksualnej, były doskonale skorygowane przez p. Weychert - Szymanowską, która zbiła kilku referentów, twierdzących, że siła erotyczna w człowieku jest tak silna, tak potężna, że niczym jej nie można zastąpić. Przeciwnie mówczyni uzasadniła, że energja erotyczna przez wychowanie i dodatnie otoczenie może być przytłumianą, a nawet dążyć trzeba, żeby ta siła nie mogła nas opanowywać, lecz pracą, fizycznymi ćwiczeniami, sportami skierowywać dla celów duchowych, twórczych, odsuwając jak najdalej moment rozbudzenia.

Wchodzi więc eugenika polska — na poważne tory nowych zagadnień, na szukanie nowych wartości człowieka, na rozbudzenie w nas potęgi ducha w silnym, zdrowym organizmie. Doniosłość celów zjazdu zrozumiały nasze państwo i samorządowe władze, bo witali zjazd przedstawiciele Ministr. Zdrowia, wiele instytucji społecznych, idejowo blisko stojących z zagadnieniami podniesienia rasy, a Rada Miejska Warszawska udzieliła swej pięknej sali na obrady, jako dowód, iż rozumie i popiera szlachetne wysiłki, dążące do odrodzenia narodu polskiego w odrodzonej, wolnej Rzeczpospolitej.

Dr. med. J. Budzińska - Tylicka.

WALKI O RÓWNOUPRAWNIENIE KOBIET W UNIWERSYTETACH ANGIELSKICH.

20 Października stare uniwersyteckie miasto angielskie Cambridge było widownią scen niezwykłych.

Od wczesnego ranka pociągami i samochodami napływali byli i obecni wychowańcy słynnej wszechnicy i wokoło gmachu Uniwersyteckiego panował ruch niezwykły, tem dziwniejszy, że mężczyzni i kobiety na dwa wrogie obozy podzieleni, do otwartej gotowali się walki.

Walka czy turniej rozgrywał się o przyznanie kobietom w Uniwersytecie w Cambridge, dotąd uparcie jej odmawianych, praw. Jak wiadomo w Anglji kobietom, oddawna już do studjów uniwersyteckich dopuszczonym, uniwersytety dotąd odmawiały zarówno stopni uniwersyteckich, jak i udziału w Senacie. Jedynie Oxford, i to zaledwie przed kilku miesiącami rozstrzygnął sprawę pomyślnie dla kobiet i pierwszym doktorem honoris causae mianował królowę.

20 Października Uniwersytet w Cambridge miał drogą głosowania rozstrzygnąć:

1) Czy należy kobietom przyznawać wszystkie stopnie uniwersyteckie i — z pewnemi tylko ograniczeniami — dopuścić je do Senatu Uniwersyteckiego lub też czy:

2) Przyznając kobietom stopnie Uniwersyteckie, w dalszym ciągu bronić im dostępu do senatu.

Senat Uniwersytecki w Cambridge już był raz odrzucił projekt całkowitego równouprawnienia kobiet, oraz projekt utworzenia odrębnego kobiecego Uniwersytetu. O ileby tym razem sprawa nie została pomyślnie rozstrzygnięta, musiałaby być odesłana do oceny królewskiej komisji Uniwersyteckiej. Koła profesorskie nie były z tego zadowolone, upatrywano w podobnem załatwieniu sprawy, naruszanie autonomji uniwersyteckiej. Kobiety, pragnąc raz zawiły węzeł rozwiązać, skłaniały się nawet do pewnych koncesji.

Udział kobiet w Senacie miał być uzależniony od następujących warunków:

1) Liczba studentek (imdeproductio) nie powinna nigdy przekraczać 500, chyba że sam Uniwersytet postanowi inaczej.

2) W sprawach dyscypliny uniwersyteckiej, studentki będą podlegały Radzie, złożonej z kobiet.

3) Kobiety wykluczone z Senatu (któremu przysługuje ostateczna kontrola nad wychowaniem mężczyzn) będą jednakże wybierały Rady, której zadaniem będzie kontrola nad dyscypliną kobiet i rozstrzyganie wielu spraw, dotyczących wychowania kobiet.

Kobiety nie będą mogły brać udziału w wyborach do Rady Senatu, a jedynie wybiorą do tejże Rady dwie asesorki, bez prawa głosu.

4) Na wypadek, gdyby kobieta otrzymała profesurę, do której jest przywiązana kontrola jakiegoś wydziału, nie będzie mogła kontroli tej dokonywać, ale Senat będzie władny powziąć inne postanowienie. Kobiety mogą być mianowane lektorkami i egzaminatorkami.

5) Kolegja męskie nie będą mogły dopuszczać kobiet do korporacji (Fellowship) ani wogóle przyjmować kobiet na członków.

Wynik głosowania i tym razem wypadł niepomyślnie dla kobiet. Motywy, dla których sprawę rozstrzygnięto w duchu, nietylko sprzecznym ze sprawiedliwością ale z postępem, oraz gorszące sceny, jakich

widownią było miasto Uniwersyteckie i których sprawcami była młodzież akademicka, posuwająca się do aktów gwałtu i wandalizmu, zasługuje na to, by się bliżej nad niemi zastanowić.

Młodzież męska w Anglji przeciwstawia się nietylko zrównaniu kobiet w prawach ale wogóle dopuszczaniu ich do Uniwersytetów dla względów natury bardzo poziomej. Kieruje niemi poprostu kupiecka obawa przed zawodowem współzawodnictwem kobiet i wcale się z tem nie tają.

Zważywszy na to, że sprawa miała być rozstrzygnięta drogą głosowania, przez wszystkich byłych wychowańców Uniwersytetu, studenci rozpoczęli gwałtowną agitację wśród ojców swoich i wogóle przedstawicieli starszego pokolenia, ci ostatni zaś posłusznie ulegli synom i znakomitą większością głosów wypowiedzieli się przeciw równouprawnieniu kobiet.

Nie dość na tem, młodzież usiłowała użyć jeszcze broni, uchodzącej formalnie za broń zabójczą i śmieszności.

W dniu wyborów żałobne pochody, poprzedzane przez kobziarzy o czerwonych brodach, przeciągały ulicami miasta, wślad za karawanem, na którym widniał napis: „Ostatni mężczyzna".

Karawan ciągnęli studenci, przebrani za kobiety, niosąc sztandary z napisem: „Jesteśmy tylko mężczyznami" i wydając niemilknące okrzyki: „Precz z kobietami".

Każdą pojawiającą się na ulicy kobietę spotykano kocią muzyką, w czem dzielnie dopomagali studentom wynajęci na ten cel ulicznicy. Pochód studentów zamienił się w niesforny motłoch.

Kiedy zaś ogłoszono wynik głosowania i okazało się, że kobiety poniosły porażkę, tłum rzucił się w stronę jednego z zamieszkałych przez kobiety kolegjów i z bezprzykładnym wandalizmem zniszczył pamiątkową i nader cenną bramę wejściową. Musiano uciec się do pomocy policji. Pod jej naciskiem studenci ustąpili, ale niezwłocznie skierowali się w stronę drugiego kolegjum kobiecego, wdarli się na podwórze i usiłowali wyłamać drzwi wejściowe.

Na nic się nie zdały nawoływania władz uniwersyteckich. Policja i tu miała interwenjować i siłą wypierać zdziczały tłum młodzieży. W taki sposób objawił się antagonizm płci w mieście uniwersyteckiem, w kraju o starej kulturze, nazajutrz po wojnie, podczas której kobiety tak ofiarnie i zaszczytnie pełniły nietylko własne obowiązki, ale i te które były udziałem mężczyzn.

Czy wobec podobnych wybryków nie bledną okrzyczane niegdyś wybryki sufrażystek?

Władze Uniwersyteckie postanowiły z całą stanowczością wystąpić przeciw sprawcom niegodnej napaści i skazać ich na najwyższy stopień kary — na wykluczenie z Uniwersytetu.

Wukry.

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

W dn. 12 b. m. odbył się 3-ci z rzędu koncert zorganizowany przez Sekcję artystyczną Koła Polek poświęcony tym razem twórczości Piotra Maszyńskiego, który zaszczycił zebranie swą obecnością. Słowa powitania — oraz uznania dla pracy twórczej czcigodnego kompozytora i jego zasług na polu rodzimej muzyki wygłosiły: przewodnicząca Sekcji p. J. Zalewska—z ramienia Zarządu Koła Polek—p. Błeszyńska, oraz p. Popiel-Święcka.

W wykonaniu bogatego programu wzięły udział pp: Brzeska, Dzierzbicka, Jastrzębska, Kamińska-Latoszyńska, Rudzka, Thunsalecka (śpiew) Iwanowska,-Płoszko i J. Zaleska (skrzypce i fortepian) Rupniewska (akompanjament) — oraz p. Marjusz Maszyński, który wypowiedział między innemi, „Graj—że grajku".

W dn. 19 b. m. odbędzie się I wieczór kameralny poświęcony muzyce polskiej. Program obejmuje sonaty na skrzypce i fortepian K. Szymanowskiego i J. Szulca w wykonaniu p. Iwanowskiej-Płoszko i Zaleskiej — oraz pieśni I. Wielhorskiego, które odśpiewa p. H. Kozłowska.

Kobiety profesorami Uniwersytetu.

P. Hilda Johnsen dotychczasowa lektorka historji w Uniwersytecie w Manchester i w Królewskiem Kolegjum dla kobiet została mianowana profesorem historji w Uniwersytecie Londyńskim.

P. Kornelja Sonalyi prawniczka otrzymała pozwolenie praktykowania przy Sądzie najwyższym w Allehabertie.

Podobny zaszczyt po raz pierwszy spotyka kobiety w Indjach.

Petycye kobiet Amerykańskich.

Stowarzyszenie kobiet mających uniwersyteckie wykształcenie zwróciło się do Prezydenta Hardinga z żądaniem utworzenia Związku Narodów z udziałem St. Zjednoczonych oraz ustanowienia międzynarodowego Trybunału. Petycja domaga się również jawności obrad w sprawie rozbrojenia.

Odznaczenie kobiet tureckich.

Rząd Angory obdarzył 12 kobiet tureckich medalami za wybitne usługi, oddane podczas ostatniej wojny. Jedna z nich, która stała na czele transportu żywności została nawet awansowana na sierżanta.

Udział kobiet w konferencji Waszyngtońskiej.

Do Komitetu doradczego przy delegacji Amerykańskiej na Konferencję Waszyngtońską wybrano cztery kobiety: Panią Winter przewodniczącą Federacji klubów kobiecych, Panią Summer Bind, przedstawicielkę kobiet w Republikańskim Komitecie Stanu Massechuseto, Panią Edson członka komitetu reprezentacyjnego Stanu Kalifornji i panią Egan, dziennikarkę, która niedawno odbyła podróż naokoło świata i przesłała korespondecje do Satundary Evening Post. Pani Egan szczególnie badała warunki Armenji i wygłosiła w tej sprawie szereg odczytów.

Kobiety i Liga Narodów.

W Londynie odbyły się dwa nader liczne zebrania w celu propagowania idei o konieczności udziału kobiet w pracach Ligi Narodów. Jedna z mówczyń z goryczą zaznaczyła, że mianowanie kobiet do komisji przy Lidze Narodów spotka się ze stałą opozycją Anglji.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Czerniewskiej w Inowrocławiu. Możemy podzielić się z Sz. Czytelniczkami wiadomością, że w najbliższej przyszłości „Bluszcz", tak jak dawniej dostarczać będzie tak bardzo pożyteczne formy bibułkowe, przygotowywane u nas w kraju i zastosowane do wzorów mód, wykonanych przez polskich artystów. Sprowadzanie tablic kroju z zagranicy połączone jest z tak wielkiemi kosztami i trudnościami, iż obecnie jeszcze dostarczać ich nie można. Łaskawie przyobiecane wzory (haft Richelieu) zechce nam Sz. Pani nadesłać — prosilibyśmy jednak o przygotowanie ich piórkiem i tuszem na papierze kalkowym. Za życzliwość dla pisma składamy najserdeczniejsze podziękowanie.

TREŚĆ № 6-go.

Do ciebie — przez *S. Tajfuni (S. Kuruliszwili).* Nowe prawa — nowe obowiązki kobiety — przez *Wacława Bitnera.* Okres dojrzewania w życiu dziecka — przez *A. Sobolewską.* Pan Andrzej i Margrabia — przez *Cezarego Łagiewskiego.* Siostra Miriam — przez *Wandę Miłaszewską.* Mojemu dziecku — przez *Julję Dicksteinównę.* W pożodze Europy — przez *Jadwigę Marcinowską.* Zjazd eugeniczny w Warszawie — przez dr. med. *J. Budzińską-Tylicką.* Walki o równouprawnienie kobiet w uniwersytetach Angielskich — przez *Wukry.* Kronika działalności kobiecej. Odpowiedzi redakcji. — Dodatek artystyczny. — Dodatek powieściowy p. t. „Confitou" — przez *Gastona Leroux,* tłomacz. przez *Z. M. W.*. ark. 1-szy.

OD WYDAWNICTWA

Wobec nowych podwyżek cen papieru, druku i klisz prenumerata „Bluszczu"

za miesiąc LISTOPAD wynosić będzie Mk. 600.—
z odnoszeniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 2000.— Cena numeru pojedyńczego Mk. 175.—

Wszystkich P. P. prenumeratorów prosimy o szybkie nadsyłanie prenumeraty i wyrównania.

REDAKCJA: Nowy-Świat 41. Telefon 105-22.

MEBLI wykwintnych i skromnych
olbrzymi wybór salonów, sypialni, stołowych i gabinetów
poleca najtaniej
Magazyn mebli Plac Trzech Krzyży 13
róg Żórawiej. Tel. 110-83.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „Bluszczu": Tow. Akc. „Reklama Polska", Warszawa, Jasna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metzl i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama", Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.

Wydawca „KOŁO POLEK". *Redaktorka: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (Łozińska).*

Zakł. Graf. B. Wierzbicki i S-ka w Warszawie, Chmielna 61.